

Dzisiaj w numerze

Jednym uderzeniem szpadla córka zabiła matkę

Córka milionerki z Afryki służąca w Warszawie

Przedwiośnie

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 82 Wydanie L

Rok 68

Sobota, dnia 9 kwietnia 1938



Uroczy zakątek w okolicy Żywca tzw. Glinny Potok.



Pałac biskupi we Włocławku.

Adwokatka łódzka wynosiła gryps z więzienia

Trzeci dzień procesu komunistycznego w Warszawie — Czym trudnił się oskarżony Zawadzki w czasie pobytu w Królewskich Brzezinkach — Czy adw. Winawer będzie mógł bronić?

Warszawa (Tel. wł.) Trzeci dzień procesu o propagandę komunistyczną w wojsku przyniósł zeznania dalszych świadków.

Duże zainteresowanie wzbudziło powołanie na świadka adw. Kryształówny z Łodzi, związanej z osobą Lej Wolfganga. Komunistka ta, sześciokrotnie karana powierzyła adw. Kryształównie wydobycie komunisty Maleckiego, siedzącego w więzieniu, na urlop zdrowotny. Kryształówna miała nieprzyjemną przygodę w więzieniu łódzkim. Zatrzymano ją za wyniesienie grypsu. Gryps ten pisany szyfrem, pochodził od komunisty Lejby Szmelinga, który swą niesłubną żonę Libę Holc zawiadamiał, że „w twej branży są straszne spustoszenia, trzeba niezwłocznie na obu frontach zaczynać od nowa, tylko u starych wszystko stoi murem”. Aresztowany Szmeling przyznał, że pisząc gryps miał na myśli aresztowania w „czerwonej pomocy” a „starymi” nazywał komunistyczną partię. Szmelinga karano już kilkakrotnie, skazano w drugiej instancji na 4 lata więzienia.

Ciekawie wypadły zeznania, dotyczące konspiracji czołowego oskarżonego Aleksandra Zawadzkiego, który mieszkał pod Warszawą w Królewskich Brzezinkach w mieszkaniu robotniczym, wynajętym na parę tygodni.

CO ROBIŁ ZAWADZKI?

Prokurator: — Czym on się zajmował?

Świadek Zwiery: — Ano nic nie robił, tylko w krzakach chodził z żoną. Poza tym pisał na wąskich kartkach papieru. Prosił mnie, że chce te ważne papiery schować, by mu dzieci nie przewracały. Dostał blaszane pudełko po herbacie, które zakopał w ziemię. Widziałem też różne koperty, na których były stawiane różne znaki, krzyże i rysowane jajka.

Prokurator: — A kto przychodził do Zawadzkiego?

Świadek: — Jakiś pan z długim nosem i kobieta przebrana za wieśniaczkę.

Prokurator: — A nie mówił czym się trudni?

Świadek: — Opowiadał, że pracuje w literackiej redakcji i dla niej pisze. Nie był zameldowany, bo twierdził, że jest tylko gościem w Brzezinkach Królewskich, a stale mieszka w Warszawie.

Prokurator: — Nie dziwiło to pana, że stale pisał?

Świadek: — A nie, pisał, to chyba każdemu wolno, a przecież pieniędzy nie robił. Myślałem, że chodzi o jakieś tajne ważne papiery redakcyjne.

CZY ADW. WINAWER BĘDZIE DALEJ BRONIŁ?

Sąd przesłuchał także adwokata

Winawera, obrońcę w procesach komunistycznych, który oświadczył, że zna dobrze oskarżoną Sarę Ferstenberg, której brata, studenta uniwersytetu, oskarżonego o komunizm, bronił w sądzie łódzkim. Sara Ferstenberg powierzyła mu również obronę swej szwagierki Weinsteinówny przed sądem w Rypinie i często przychodziła do kancelarii adwokata.

Prokurator Piotrowski powołał adw. Winawera jako świadka na dowód, że Sara Ferstenberg jeździła tym samym autobusem do Rypina, którym zdążył adwokat Honigwil i Winawer.

Adw. Honigwil, broniący w tym procesie szwagierki jej, nie jechał razem z osk. Ferstenberg, która mogła jechać tym samym autobusem.

Adw. Winawer zaprzecza, by osk. Ferstenberg starała się o widzenie z oskarżonymi komunistami i dostarczała żywność.

Natomiast wywiadowcy policyjni zaobserwowali, że oskarżona przyjechała do Rypina w towarzystwie dwóch adwokatów z Warszawy i zabiegała o widzenie się z aresztowanymi komunistami, co się jej nie udało. Potem porozumiewała się z miejscowymi komunistami.

Wobec zeznań adw. Winawera wyłania się ciekawa kwestia, czy sąd dopuści go w charakterze obrońcy do działania w procesie. (w)

Sztorm na Bałtyku

Gdynia. (PAT). Na Bałtyku szaleje sztorm. Szybkość wiatru wynosi 24 metry na sekundę. Do portu gdańskiego zawinął z trudnością statek „Telemachos”, który doznał poważniejszych uszkodzeń. 6 marynarzy zalogi odniosło rany.

Po raz pierwszy w dziejach niedawno zbudowanego portu rybackiego w Wielkiej Wsi, większa ilość zagranicznych statków motorowych, szkunerów i kutrów rybackich szukała schronienia przed sztormem, który obecnie szaleje na wysokości przylądka rozewskiego.

Z większych statków motorowych zawinął niemiecki „Roland”, płynący z ładunkiem drzewa z Królewca do Hamburga oraz „Hans Georg”.

Jednym uderzeniem szpadla córka zabiła matkę

Niesnaski rodzinne doprowadziły do ohydny morderstwa we wsi Krzyżowniki

Poznań, 7. 4. — Widownią niezwykłego zabójstwa była wczoraj wieś Krzyżowniki pod Poznaniem, 22-letnia Elza Mateja po sprzeczce z matką chwyciła szpadel i rozplatała nim głowę swej matce 53-letniej Elżbiecie Speide. Tło niezwykłego zabójstwa przedstawia się następująco:

Właścicielka 30-morgowego gospodarstwa, Niemka Elżbieta Speide, od dłuższego czasu miała liczne zatargi z zięciem swym Stanisławem Mateją i córką Elzą. Częstokroć po sprzeczkach dochodziło i do bójek. Elżbieta

Speide starała się wszelkimi siłami wyeksmitować ze swego gospodarstwa zięcia i córkę mimo, że po jej śmierci mieli oni objąć 30-morgowe gospodarstwo. W tych dniach Niemka uzyskała nawet eksmisję w stosunku do swej córki.

W dniu dzisiejszym przed południem córka istotnie została wyeksmitowana. W godzinę po eksmisji Elza Mateja wróciła do domu swej matki i tutaj po krótkiej sprzeczce wywiązała się bójka. W bójce tej matka chwyciła nóż chcąc ugodzić córkę. Napad-

nięta, mocno podenerwowana, chwyciła szpadel i uderzyła nim matkę w głowę. Elżbieta Speide padła nieprzytomna na ziemię z rozplataną głową brocząc obficie krwią. Zgon nastąpił w kilka chwil po śmiertelnym uderzeniu.

Na miejsce wypadku przybył komendant Policji Państwowej na powiat poznański nadkomisarz Bączkowski i przeprowadził na miejscu pierwsze dochodzenia. Zabójczynię matki przewieziono pod eskortą policji do więzienia sądowego w Poznaniu.

Oskarżony Wesółkowski przyznał się!

Cukier waniilinowy olejki i proszek do pieczenia oraz budynie i galaretki są najlepsze i najtańsze!

Pr. 8 955-9-277/8

Suba

Trzeci dzień procesu b. sędziego i Żyda — Sensacyjne zeznania świadków — Tennenbaum dysponował dowolnie klauzulami i wekslami

Włocławek, 7. 4. — W drugim dniu zeznaje cały szereg świadków.

CO MÓWI JEDEN Z GŁÓWNYCH ŚWIADKÓW

Jednym z ważniejszych świadków jest Zasadziński, który sprzedał swoje gospodarstwo, pieniądze porożyczył.

Świadek ten zeznaje, że z Wesółkowskim poznał się w Brześciu, kiedy to zwrócił się do niego w sprawie skradzionych mu za kilka tys. zł weksli. Oskarżony kazal dać sobie 100 zł na ogłoszenie do gazet, a w trzy dni później dalsze 100 zł. Później Wesółkowski prosił go o pożyczkę 500 zł, następnie jeszcze 500 zł. W ten sposób Zasadziński dał oskarżonemu 2 tys. zł i przez cały rok ogłoszeń nie widział.

W następnym roku, tj. 1932, za radą Wesółkowskiego świadek zaskarżył ludzi, którzy mu skradli weksle. Wszystkie sprawy świadek wygrał. Wesółkowski zatrzymał pożyczone u świadka 2 tys. zł tytułem należnego mu honorarium za prowadzenie spraw. Wszystkie te sprawy świadekowi prowadził Wesółkowski na prawach ubogich, co ogromnie oburzało całą wieś.

POTWIERDZENIE ZARZUTÓW

Następny świadek, Łagodziński, oświadcza, że procesował się z Zasadzińskim, ale wszystkie sprawy przegrał. Opowiada, jak Z. pokazywał mu weksle Wesółkowskiego i chwalił się przed nim, że każdą sprawę wygra.

Po zeznaniach tych sąd przesłuchuje biegłego, który twierdzi, iż na pokwitowaniu mierniczego jest przerebiona cyfra 1 na 3 (150 zł na 350 zł).

TRZECI DZIEŃ PROCESU

W trzecim dniu rozprawy przeciwko b. sędziemu Wesółkowskiemu z Brześcia Kuj. i jego pomocnikowi w różnych machinacjach I. Tennenbaumowi zeznają nowi świadkowie.

Śwd. Zaslowski, gospodarz, zeznaje, że siostra jego Augustyniakowa miała sprawę o pieniądze z Andrzejewskim. Jednak sprawę sąd zawiesił do 1938 r. Złożyła zażalenie. Świadek pojechał z nią do s. Wesółkowskiego, lecz ten odmówił. Ostatecznie sprawa została zasądzona. Jednak weksle z tej sprawy były wyjęte i ostemplowane.

ZEZNAŃ ŚWIADKÓW Z KKO

Śwd. Nowakowski, pracownik KKO we Włocławku, oświadcza, iż w Brześciu załatwiano przedaj weksle protestowane niż klauzule, które były wydawane w 2-3 dni później. Klauzule z wekslami były kierowane przez woźnego do prywatnego mieszkania Wesółkowskiego.

Śwd. Gąszczyński, b. dyr. KKO, zeznaje, że w biurze KKO rozmawiał z Wesółkowskim. Zapytał go, czy nie można by załatwiać klauzul w Brześciu. W. zgodził się. Woźny zatem nosił do W. weksle, podania i je opłacał.

Śwd. Augustyniakowa potwierdza zeznania Zaslowskiego nadmieniając, że Wesółkowski zastrzegł sobie, aby nikomu nie mówiła, iż mu dała pieniądze (60 zł) na sprawę.

ŚWIADKOWIE O OSK. TENENBAUMIE

Dalej zeznają świadkowie Tennenbauma: Mittelstein i Radziejewski. Obaj zgodnie oświadczają, że żyrowali oskarżonemu protestowane weksle, bo mieli do niego całkowite zaufanie.

Następny świadek, Michałowski, b. sekr. sądu grodzkiego, twierdzi, że w latach 1930-31 wpłynęły do sądu weksle do wydania klauzuli. Sąd nie zwracał uwagi, skąd one pochodzą. Wystarczyło, że miały żyrantów miejscowych. Osk. T. przynosił sam weksle do klauzuli. Sędzia Dorsz zakazał dawać je prowadzącemu biura próśb.

Następni świadkowie zeznają, iż widzieli jak T. wypisywał klauzule bez podpisu i pieczęci, które wraz z podaniami wysyłał.

Śwd. Zuliński z Wąbrzeźna, właściciel biura porad, zeznaje, że otrzymał od Tennenbauma ofertę oraz formularze na podania. Ile było wysłanych egzemplarzy podań, na jeden czy dwa weksle, nie pamięta. Koszty sądowe były horrendalne. Nakaz od 1 tys. zł na Pomorzu wynosił 12-15 zł, a z Brześcia 60-70 zł.

Sąd przesłuchuje dalszych jeszcze świadków chcąc się dowiedzieć, w ilu

egzemplarzach były posyłane podania do Tennenbauma dla uzyskania klauzuli. Ma to duże znaczenie, gdyż, jak stwierdziliśmy w rozprawie z pierwszego dnia, znaleziono u oskarżonego Tennenbauma 960 podań, które mogą być właśnie duplikatami. Osk. T. twierdzi, że żądał wysyłania podań w dwu i więcej egzemplarzach in blanco z dwoma podpisami.

Po przesłuchaniu świadków Wesółkowski przyznaje się do wydawania in blanco klauzul z podpisem i pieczęcią. Z początku załatwiał klauzule prawidłowo, później były one pisane w jego mieszkaniu przez Tennenbauma, któremu zupełnie ufał.

Przestępstwo swoje Wesółkowski motywuje długami, jakie zaciągnął na kupno domu oraz innymi ciężarami.

Zajścia antyżydowskie pod Grodnem

Żydowska relacja o zajściach w Dąbrowie

Jak donosi żydowski „Nasz Przegląd”, w miasteczku Dąbrowa pod Grodnem doszło do zajść antyżydowskich.

Pismo żydowskie informuje, iż „podburzony przez agitatorów tłum napadł na przybyłych na targowice straganiarzy żydowskich. Następnie napastnicy udali się gromadnie do miasteczka, niszcząc i rabując po drodze mienie żydowskie i bijąc napotkanych Żydów. Zniszczono i zdemolowano stragany. Wybito również szy-

by w domach żydowskich i w wielu sklepach. Na ulicy Suchowolskiej dobierano się do mieszkań żydowskich. Są ranni, w tym pięciu ciężko. Najcięższe obrażenia odniósł straganiarz Szeps z Grodna”.

„Jak się okazało — pisze dalej „Nasz Przegląd” — zajścia zostały spowodowane ohydłą kalumpnią, jakoby Żydzi porwali jakiegoś chrześcijańskiego chłopca, by dokonać na nim „mordu rytualnego”.

Kto będzie bronił marsz. Zwierzyńskiego

W sobotę, dnia 9 bm., rozpoczyna się rozprawa

Warszawa, 7. 4. Wyznaczona na sobotę, dnia 9 bm. rozprawa sądowa w III wydziale karnym warszawskiego Sądu Okręgowego przeciwko wydawcy „Dziennika Wileńskiego” b.

wicemarszałkowi Sejmu p. Aleksandrowi Zwierzyńskiemu i autorowi recenzji o książce „C. O. P.” doc. Stanisławowi Cywińskiemu budzi wielkie zainteresowanie. Wymienia się roz-

Córka milionerki z Afryki służącą w Warszawie

Tajemnicza dama szuka w Warszawie córki, którą przed 22 laty porzuciła — Dramatyczne spotkanie matki z córką — 100 tysięcy dolarów posagu

Warszawa. — Do stolicy przybyła przed trzema tygodniami z Afryki Pol. wytworna, bogato ubrana kobieta.

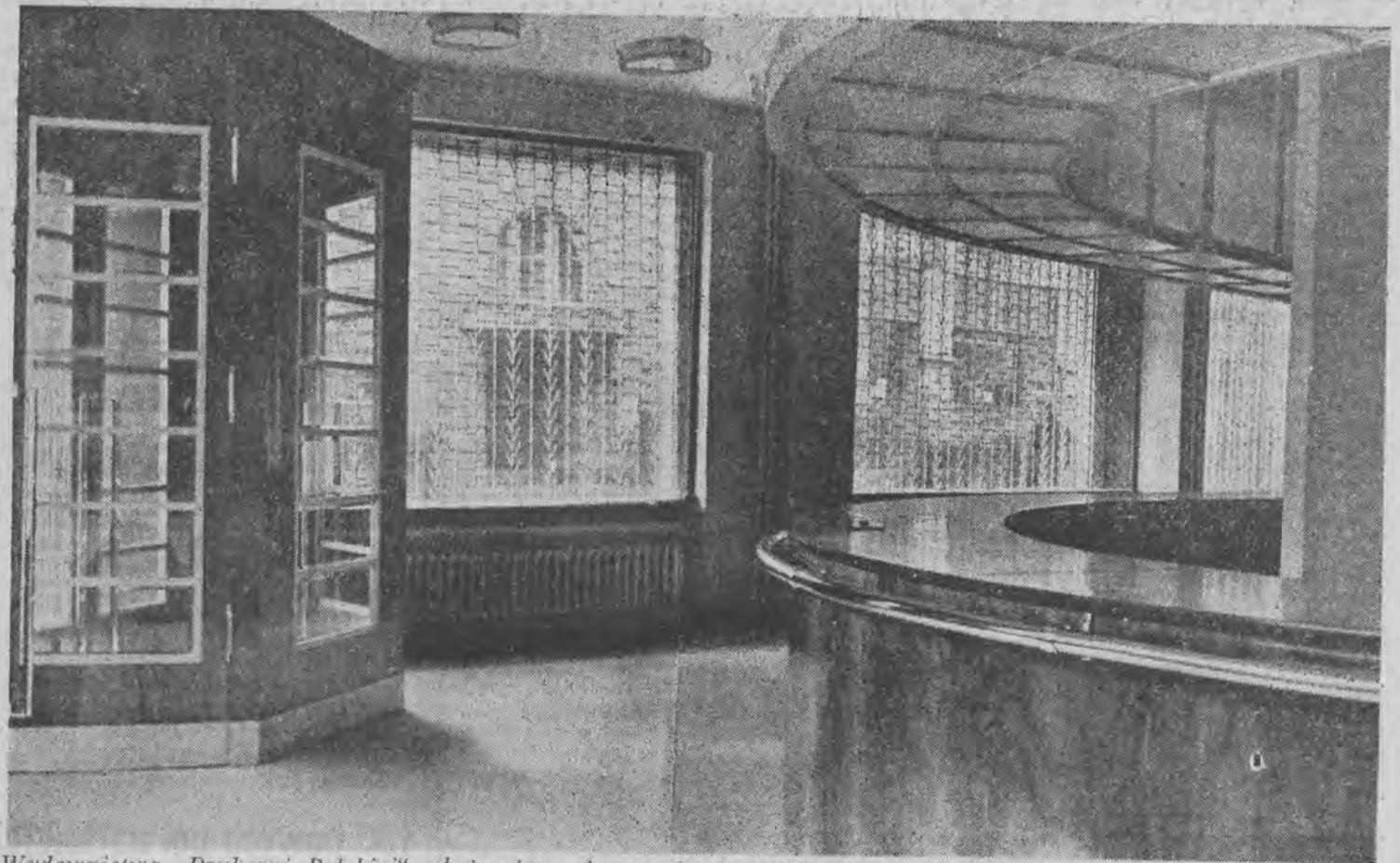
Pani Mary Annan, żona jednego z najbogatszych ludzi w Afryce, zgłosiła się do jednej z najpoważniejszych instytucji społecznych w Warszawie oświadczając, iż szuka córki, którą przed 22 laty porzuciła w bramie domu przy ul. Świętojerskiej 32. Niemowle leżało w koszyku i do kołderki przypięta była karteczka zawiadomieniem, że matka dziewczynki pozostaje

bez środków do życia i prosi dobrych ludzi o zaopiekowanie się niemowlęciem.

Znalezione dziecko oddano do przytulku, gdzie otrzymało imię Helena, a nazwisko Czerwiec, ponieważ znaleziono ją w czerwcu. Nieszczęśliwa matka wyjechała do Afryki Pol. gdzie miała daleką rodzinę. W roku 1932 wyszła za mąż za swego obecnego męża, jednego z najbogatszych ludzi w Johannesburgu. Z powodu różnych przeszkód nie mogła przybyć wcześniej do Polski.

Po długich perypetiach udało się ustalić, iż Helena Czerwiec po ukończeniu szkoły gospodarstwa domowego pracuje w Warszawie przy ul. Polnej jako służąca. Młoda dziewczynę, która odznacza się niezwykle miłą powierzchownością, przygotowano stopniowo do spotkania z matką. Wzruszające było pierwsze spotkanie matki z córką.

Obecnie milionerka znajduje się w drodze do Johannesburga. Córce swej, która jej towarzyszy, wręczyła czek na 100 000 dolarów tytułem posagu.



Wydawnictwa „Drukarni Polskiej”, obejmujące pisma: „Orodownik”, „Kurier Poznański”, „Nowiny Poświęteczne”, „Wielkopole”, „Pomorzanin” oraz „Ilustrację Polską”, — otworzyły dziś na swojej centrali nowy lokal dla działu przedpłaty, ogłoszeń i ofert powyższych pism. — Nowy lokal mieści się na narożniku ul. św. Marcina i al. Marcinkowskiego w Poznaniu. Lokal obejmuje przestrzeń dawnych czterech składów, które zostały przebudowane w jedną wielką salę, odpowiadającą wszelkim potrzebom nowoczesnego lokalu administracyjnego. Wykonanie i urządzenie lokalu utrzymane jest na należytym poziomie estetycznym. Zdjęcie przedstawia wnętrze lokalu, wykonanego według planów inż. arch. M. Andrzejewskiego.



POWIEŚĆ PRZEZ M. ORSZOWIECKIEGO i J. MARIANSKIEGO

12) Weszli na wierzchołek góry. Stała na kamienistym szczycie i ruchem ręki ogarnęła cały widnokrąg wokół.

— Cały świat będzie do nas należeć. Cały świat upokorzy się pod naszą stopą, choćbyśmy mieli na to czekać drugie tyle, co całe dotychczasowe dzieje ludzkości. A to, że teraz jest źle, to cóż? To jest tylko kwestia przetrwania.

— Ale zgadza się pani z tym, że teraz jest źle?

Zachmurzyła się.
— Jest źle. Jest bardzo źle. Idą czasy, w których stracimy niemal wszystkie nasze zdobycze czasów ostatnich. Szczególnie jak śniegi na słońcu żydowskie wpływy polityczne. Rozwala się w gruzy żydowska fortuna. Strumieniami poleje się żydowska krew.

— I jak pani sobie w tych warunkach wyobraża przetrwanie?

— Co robi wojsko, któremu wróg zagraża wytopieniem? Chowa się do dobrze umocnionej twierdzy i czeka, aż się siły wroga rozkruszą. — Musimy porzucić te pozycje, które nie dadzą się utrzymać, — musimy sięgnąć najsłabsze siły tam, gdzie mamy warunki przetrwania — i czekać. Nadchodzą wieki, a może i tysiąclecia, w których zamiast polityki zdobywczej prowadzić będziemy musieli politykę obrony niektórych tylko naszych najważniejszych twierdz, które kiedyś dla naszych prawników staną się punktem wyjścia do nowej naszej, wielkiej ofensywy. Zapewne niedaleki jest dzień, w którym my wszyscy, Żydzi rozproszeni po świecie i rzekomo zasymilowani z całym mnóstwem narodów, wywedrować będziemy musieli do jednej jakiejś przystani.

— Co pani przez to rozumie?

— Musimy znaleźć jeden jakiś kraj, nad którym będziemy w stanie zapanować trwale, tak, aby główna masa naszego narodu przetrwała w nim nienaruszona czekając na okres prześladowania w świecie.

— A więc popiera pani jednak plan pójścia na Madagaskar?

— Cóż znowu! To musi być kraj w środku cywilizowanego świata, kraj dobry jako baza dla wycofania się z ziem, w których wpływy nasze giną, zarówno jak jako baza dla przyszłej

naszej nowej ofensywy. Madagaskar — to kraj na krańcu świata. No, a my potrzebujemy dobrego wygodnego kraju w Europie.

— Gdzież pani taki kraj znajduje?

— Kraj taki istnieje. Leży on między wschodem a zachodem. Prowadzą doń dogodnie drogi ze wszystkich kra-



Stała na kamienistym szczycie i ruchem ręki ogarnęła cały widnokrąg wokół.

jów Europy zachodniej, w której istnieją lub istniały rządy żydowskiego kapitału. Prowadzą doń dogodnie drogi z Eurazji, gdzie rządzi żydowska komuna. Istny to pomost między dwoma światami żydowskimi: słabym liczebnie, lecz bogatym żydostwem zachodnim i zmasowanym w wielkich skupieniach „proletariackim” żydostwem wschodnim. Starsi w narodzie już od kilku wieków zwrócili na ten dogodny i bogaty kraj uwagę. Od czasu upadku naszej potęgi w Hiszpanii prowadzona jest — na wszelki wypadek — wytrwała, choć powolna akcja skupiania Żydów w tym kraju. Odsetek ich wzrasta tam z wiekiem na wiek, z pokolenia w pokolenie. Dziś braci na-

szych są tam już miliony.

— I myśli pani, że „tubyłcy” pozwolą ten kraj Żydom całkowicie opanować? Że w pewnej chwili nie zaprotestują?

— Do niedawna prawie nie protestowali. Teraz protestują co prawda i bronią się coraz zawzięciej i skuteczniej, tak, że w szeregach naszych braci w tym kraju zaczyna się już nawet chwilami rodzić zwątpienie. Ale nie wolno się temu zwątpieniu poddawać. Jeśli tę sprawę przegramy, przegraliśmy wszystko. Nadchodzi czas śmiertelnej walki, w której ktoś kogoś musi powalić: my ich, albo oni nas. Im się bronić łatwiej, temu stadu, bo są w wielkiej kupie. Ale i nam nie brak potęgi! Mamy prawo ich zniszczyć! Jeśli

Obawy starego Levy'ego i zamiary Róży

Tego samego dnia pod wieczór rotmistrz szedł do Levy'ych z niezapowiedzianą wizytą. Miał nadzieję, że spotka jeszcze polskich dyplomatów.

Gdy wchodził na schody — dobiegły go słowa rozmowy, prowadzonej na górze przez Levy'ego z córką.

— Ależ tatusiu, — to zupełnie wykluczone. To człowiek zasymilowany, żyty już z polskością, — ale Żyd.

Rotmistrz zatrzymał się. Mówiono o nim.

— A ja ci mówię, że to polski szpieg. To nie przypadek, że on się właśnie teraz tutaj znalazł.

— Kiedy poznaliśmy się zupełnie przypadkowo!

— Skąd wiesz? A może on cię już w Paryżu śledził i o przypadkowe poznanie się postarał?

— Pomyśl tatusiu! Nazywa się Dawid Dawidowicz, ma ojca Łazarza, to znaczy Eljezera i matkę Salomeę z Jakubowiczów. Czy mogą się tak nazywać goje?

— Skąd wiesz, że te imiona i nazwiska nie są szafszowane?

— Paszport był naprawdę autentyczny. Przecież to nie był nowy paszport, — te wszystkie wizy i pieczętki nazbierały się na nim latami!

— Dobre biuro szpiegowskie potrafi i takie szczegóły podrobić.

A więc paszport, który mu na cały prawie dzień zabrano, był pokazany Levy'emu! Mają jakidaki stosunki w policji! Na to wysłano doń policjanta po-

zastosujemy środki najbardziej bezwzględne, to ich napewno zniszczymy.

— Mamy prawo?

— Pan się o to pyta? My jesteśmy Żydzi! Izrael ma prawo być panem, oni stworzeni są na naszych niewolników! Izrael nie na to czeka lat tysiące, by miał komukolwiek ustępować z drogi. Jak się bydlę buntuje i zajmuje miejsce, — to niech ginie. Ten kraj musi być i będzie nasz. Może jeszcze za życia naszego pokolenia, a może, kto wie, już całkiem niedługo. Wszyscy się w tym kraju spotkamy i odnajdziemy w nim konieczne bezpieczeństwo. Pan wie, który to kraj?

— Niech pani mówi!

— Ten kraj, to Polska.

paszport, aby Levy mógł ten paszport obejrzeć. Ale bodaj to ormiańskie imiona i nazwiska. Trzeba mieć szczęście, by mieć ich w rodzinie taki komplet.

— To prawda. Nie ma żadnego niezachwianego dowodu na to, że on nie jest szpiegiem. Ale duża ilość wskazówek nie zupełnie dostatecznych ma moc dowodową równą jednemu sprawdzianowi zupełnie pewnemu. Przypadkowość poznania, dobrze wyglądający paszport, wrażenie jakie robi...

— Wrażenia nie robi dobrego.

— Tatusiu — widziałeś go bardzo krótko. A ja odbyłam z nim kilka długich rozmów. Przecież zawsze miałeś zaufanie do mojej przenikliwości?

— Zadurzyłaś się, a to zmysł obserwacyjny przytępia.

— Jednak nie w tym stopniu. Wszystkie jego braki widzę bardzo dobrze. To człowiek, który od nas odszedł, — który naszej wiary nie podziela, — który spiera się, dyskutuje. Ale jest zarazem taki naiwny! I tak nie wie... Gdyby był szpiegiem, toby udawał gorliwca, a nie zrażał mnie sobie przeciwdstawianiem się moim poglądom.

— To może być też taka taktyka.

— Napewno nie. Przytem... on nic nie wie. Po prostu elementarnych rzeczy. Goje walczący z nami, są w tych sprawach kuci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SZKLANY SAMOCHÓD
POWIEŚĆ SENSACYJNO-ROMANTYCZNA
Z DALEKIEGO WŚCHODU

24) — I świeży chleb!
— I wódka ryżowa w najlepszym gatunku!

— Los, przebrzydły żarliku!
— To chyba prędzej ty, Thao, obżartuch!

— Ja?
— Naturalnie. Przecież nie będziesz dowodził, że szynka zjadła się sama!

Fit doskonale zdawał sobie sprawę ze swego smutnego położenia. Z zapartym oddechem czekał, co dalej będzie.

Tymczasem burza okrzyków uciszyła się pod wpływem mądrej rady Losa.

— Odnieśmy tymczasem robotę, obowiązek bowiem przede wszystkim, a potem załatwimy tę sprawę.

— Masz rację — zgodził się Thao — klienci nasi nie powinni cierpieć z powodu twego niepowściągniętego łakomstwa.

— Ej, Thao, strzeż się!

— Milcz, Los! Jak ci nawet nie-

wstyd! No, no, zajmijmy się trumną, którą mamy odnieść do misji angielskiej.

Ostatnie wyrazy sprawiły szczególne wrażenie na biednym chłopcu.

Trwoga jego wzrosła, gdy usłyszał komendę Losa:

— Zamknijmy wieko i w drogę!

Obaj bracia zbliżyli się do białej trumny i zatrzasnęli hermetyczny zameczek... Prerażony Fit nie wie, co robić, czy krzykiem zdradzić obecność swą w trumnie i błagać następnie fabrykantów o litość i zmiłowanie dla siebie? Czy też stłumić trwogę, leżeć spokojnie i czekać, co dalej będzie?

Rozumie, że czy tak, czy owak, grozi mu niebezpieczeństwo: domyśla się w jaki sposób rozwścieczeni i zgłodniałi bracia przyjmą jego wyznanie. Jeżeli tak da się zamknąć, jakże więc zdoła uciec?

W tym posłyszał tuż nad głową lekki zgrzyt śrubki wkręcanej w drzewo.

Stało się! Jest już zamknięty.

Może tak i lepiej, myśli żywy nieboszczyk. Obaj Chińczycy są w złym humorze, nie przebaczyliby mu zjedzonej kolacji... A tam, w misji angielskiej będzie jak w domu...

Więc ani drgnął.

Tymczasem bracia Doi-Nan, załatwiwszy się z przymocowaniem szczelnie wieka, założyli na szyję pasy rzemieńne, a następnie objęli nimi trumnę i dźwignęli ją.

— Na srogiego smoka! — burknął Thao.

— Na głodnego tygrysa! — odpowiedział echem Las.

Obaj bracia spojrzeli na siebie najwidoczniej zdziwieni.

— Czegoś tak krzyknął! — zapytał Thao.

— Pewnie tego, co i ty — odpowiedział Los.

— Rzeczywiście, przekłete pudło tak diabelnie ciężkie.

— I ja też nie rozumiem tego.

Po chwili odpoczynku próbowali unieść znowu trumnę.

— Widać drzewo porządnie mokre, choć przedtem nie wydawało się takie.

— Oj, ci handlarze drzewem!... Skończeni złodzieje!...

— W każdym razie pocieszmy się — rzekł z uśmiechem Thao — że lokatorka skarżyć się nie będzie.

Po chwili energicznie dźwignęli trumnę i Fit poczuł, że już go niosą...

Świeże powietrze nocne wchodziło przez otwory w rzeźbie i chłodziło spo-

conego ze strachu chłopca.

Niebawem bracia postawili trumnę na wózek i powieźli do misji. Po cierpieniach moralnych teraz zaczęły się fizyczne. Żadne bowiem miasto na świecie nie posiada bruków tak ohydnych i zaniedbanych, jak stolica Państwa Niebieskiego.

Toteż Fit znosił męczarnie; przrzucany na prawo, to na lewo, tłukł głową o ściany skrzyni niemiłosiernie.

Nareszcie stanęli. Widocznie dojechano do celu.

Do zbołałych, otluczonych uszu chłopca doszła taka rozmowa:

— Oto obstalowana trumna — mówił Los. — Staraliśmy się, żeby pania zadawolić w zupełności. Myślimy, że państwo nadal pamiętać będziecie o naszym magazynie.

W odpowiedzi posłyszał Fit głos pani Buddy:

— O, przysięgam panu ze łzami, szlachetny panie Los, że tysiąc razy wolałabym zgłosić się do panów po ten smutny obstalunek dla siebie samej, niż dla tej biednej pieszczotki naszej...

— No, no! Niech się pani tak znów nie wzrusza. Każdy człowiek umrzeć musi i nie wiadomo, czy tych, co pierwszą odchodzą, należy tak bardzo żałować.

— Ciekawym, kto umarł w misji? — pomyślał Fit.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Państwa, które omijają burze dziejowe

Najmniejsze państewka w Europie, strzeżone przez kilkunastu zaledwie żandarmów

W chwili, gdy coraz wyraźniej trzeszczą zacinając spoidła powojennej Europy, gdy wystarczy 24 godzin dla przekształcenia układu sił na naszym kontynencie, myśl zwraca się mimowoli ku tym zakątkom, które zdołały przetrwać niejedną burzę dziejową, nietknięte przez falę wydarzeń, widząc żywot małych, ale wolnych twórców państwowych.

W Europie, prócz Szwajcarii, która w przyszłych rozgrywkach może się stać terenem krwawych zmagania, mamy 5 państw, których obszar często nie przekracza granic naszych wielkich miast. Państewka te, to republika San Marino we Włoszech, Monaco, księstwo Luksemburg, księstwo Liechtenstein i Andorra.

KRAJ, KTÓRY RZĄDZI SIĘ BEZ PARAGRAFÓW.

Stosunkowo największym z nich jest kraj górski, położony na południowym stoku wschodnich Pirenejów, o przestrzeni ponad 4.000 km kw. Na przestrzeni tej żyje około 6 tys. mieszkańców, należących do szczepu katalońskiego. Dzikość gór, których zbocza pokryte są wspaniałymi lasami i rozległymi państwami, dodaje uroku surowemu krajobrazowi pirenejskiemu. Andorra należy do krain, wyposażonych dość obficie w bogactwa naturalne. Poza hodowlą i wyrebem lasów, stanowiących główne źródło utrzymania mieszkańców, górale andorscy żyją z eksploatacji rudy żelaznej, a nawet w ostatnim czasie zaczęto eksploatować nieliczne wprawdzie, za to dość bogate w srebro pokłady blendy ołowianej. Wspaniałe, nietknięte w swej pierwotnej dzikości góry Andorry stać się mogą miejscem wypoczynkowym dla ludzi zmęczonych nerwowo, pragnących w obcowaniu z pierwotnością przyrody powrócić do stanu równowagi psychicznej i zahartować się do dalszej walki o byt. Liczne, niewyżyskane dotychczas gorące źródła wód mineralnych, tak zwane las esoades, zawierają cenne pierwiastki lecznicze. Andorra — to kraina pełna legendarnego uroku. W podaniach ludowych tej okolicy dotrwały do naszych czasów echa dalekich, o dziesiątki wieków odległych, wydarzeń dziejowych. Twórcą wolnego państewka andorrskiego, liczącego wszystkich 6 gmin, miał być, według legendy, Karol Wielki. Pierwszy akt, odnoszący się do Andorry, datuje się z 1287 r., kiedy to hrabia Foix i biskup z Urgel uzyskali prawa suwerennych panów Andorry. Za Henryka IV prawa potomków hrabiego Foix przeszły na koronę francuską, a po Wielkiej Rewolucji i ostatecznym ustaleniu się ustroju republikańskiego we Francji na każdorazowego prezydenta Republiki. Prezydent Francji i biskup w Urgel, położonego na terytorium aragońskim, są suwerennymi panami Andorry. Obaj „suwereni” mianują swych namiestników oraz kolejno sędziego apelacyjnego. Rząd wyłania radę generalną z 24 członków, wybieranych na 4 lata. Andorra jest jedynym krajem na świecie, który

nie zna pisanego kodeksu, nikt się tu nie rządzi suchym paragrafem!

„Stolicą” tego państewka jest położona na bardzo żyznej wyżynie 1051 m nad poziomem morza, wioska Andorra la Vieja, a jednym w niej monumentalnym gmachem, będącym rezydencją rządu i władz administracyjnych jest stary ratusz, podobno pamiętający jeszcze XIII wiek.

Kraj, który przetrwał niejedną burzę dziejową, byłby w roku ubiegłym padł ofiarą agresji. W Puigcerda, miasteczku, położonym w Katalonii na pograniczu Andorry, zgromadzono bataliony, które lada

dzień wkroczyć miały do Andorra la Vieja. Wtedy „siły zbrojne” kraju zwiększono o 40 żandarmów, pospiesznie wysłanych z Francji. Jednocześnie biskup z Urgel i prezydent Francji, powołując się na swe prawa suwerenne w Andorze, zdołali powstrzymać falę wojny domowej u samych wrót cichej górskiej republiki. Bataliony z Puigcerda zostały wycofane, poczem i żandarmi francuscy opuścili Andorrę. Straż porządkową pełni nadal 6 gwardziści, rekrutujących się z miejscowych gór, obywateli 6 gmin Andorry.

NAJMNIEJSZY SEJM

W księstwie Liechtenstein, położonym w górach alpejskich na pograniczu Austrii i Szwajcarii, zajmującym obszar 159 km kw. z 11.500 mieszkańcami, obraduje najmniejszej liczy sejm na świecie, liczący 15 posłów, z czego 12 wybiera ludność, zaś 3 mianuje książę. Według konstytucji z 5. X. 1921 r., Liechtenstein jest konstytucyjną monarchią, w której władza ustawodawcza spoczywa w rękach 15 członowego sejmu, książę zaś sprawuje władzę faktyczną w oparciu o sejm. Po upadku monarchii habsburskiej, Liechtenstein połączony

jest unią monetarną i celną ze Szwajcarią. Od roku 1920 poczta i sądownictwo, a od roku 1924 cła i podatki znajdują się pod zarządem szwajcarskim. Szwajcaria również reprezentuje księstwo Liechtenstein w stosunkach zagranicznych. Stolicą księstwa jest miasto Vaduz. Liechtenstein było kolebką jednego z najznakomitszych rodów książęcych w Niemczech, który dał Rzeszy szereg wybitnych rycerzy, sławnych wojowników, doradców cesarza, uczonych i mężów stanu. W uznaniu zasług tego rodu, o którego świetności mówią stare kroniki z 1140 r., cesarz Karol VI podniósł Liechtenstein do godności samodzielnego księstwa, którego władcy mieli odtąd stać, dziedziczne miejsce w Reichstagu.

SAN MARINO

W uroczym zakątku etruskim Apenin, dokoła szczytu, noszącego poetycką nazwę góry Tytanów, rozsiadła się na przestrzeni 64 km kw. republika San Marino. Według legendy, założycielem miasta San Marino, które jest stolicą republiki, był św. Marinus. Od niego też miasto i republika wzięły swą nazwę. Już we wczesnym średniowieczu miasto uzyskało całkowitą wolność,

a w roku 1250 jako wolny twór prawnopolityczny wchodzi w układy z okolicznymi hrabstwami. Papież Urban VIII bullą z 1631 r. zatwierdza samodzielność republiki San Marino, która utrzymała ją, po zniesieniu państwa kościelnego. W 1849 roku schronił się tu Garibaldi ze swą gwardią, uchodząc przed ścigającymi go wojskami austriackimi. San Marino liczy dziś 13.000 mieszkańców, utrzymujących się z rolnictwa, uprawy wina, sadownictwa i kamieniołomów. Władzę ustawodawczą sprawuje wielka rada, złożona z 60 członków, w tym 20 notabłów, 20 przedstawicieli mieszczaństwa i 20 rolników, wybranych na 9 lat i w jednej trzeciej odnawianych co trzy lata. Wielka rada wybiera ze swego grona na 6 miesięcy dwóch „capitani regenti”, którzy sprawują władzę wykonawczą, oraz radę 12, spełniającą rolę trybunału najwyższego. Sądownictwo spoczywa w rękach trzech sędziów włoskich, wybieranych na trzy lata.

Na mocy układu, zawartego w 1862 roku i odnowionego w 1914 r., republika San Marino znajduje się pod protektoratem włoskim.

W Japonii nie wolno tańczyć

Japończycy uważają, że wykracza to przeciw dobrym obyczajom

W Japonii taniec nie jest uważany za rzecz zupełnie niewinną i jest policyjnie unormowany. Określono, gdzie i kiedy

w ogóle wzbroniony również i w domach prywatnych! Oczywiście przepis ten nie dotyczy cudzoziemców, którzy u siebie w

le policja jest daleko, nie jest tak ostro przestrzegany. W licznych barach i restauracjach japońskich tańczy się trochę pokryjomu.



JAPONKI NA SALI BALOWEJ

wolno tańczyć, a to ze względu na obyczajność. W sześciomilionowym mieście Tokio jest tylko siedem lub osiem lokali tanecznych. Taniec sam dla siebie jest

domu lub w hotelach, w zamkniętym kółku mogą tańczyć dowoli według swego zwyczaju. Oczywiście każdy zakaz można do pewnego stopnia obejść; zwłaszcza o i-

Japonia uważa, że taniec jest groźny, dla obyczajności i może w pewnej mierze jest to zupełnie słuszne. Japończyk, mający takie delikatne wycucie swoich własnych, oddawna uprawomocnionych i uznanych obyczajów, jest nieco pozbawiony zmysłu krytycyzmu w stosunku do naszych zwyczajów. Chętnie przejmując obce obyczaje, ale mało miewa pojęcia o tym, dokąd sięgają jego granice i lubi z nich korzystać dowoli i według upodobania i tym samym zachodni sposób życia identyfikuje z dewizą „robisz — co chcesz”. Obserwatorowi nie ujdzie uwagi, że oprócz tego braku znajomości, jeszcze coś innego gra tu rolę. Japończycy w porównaniu z nami, posiadają w życiu towarzyskim — dzisiaj mniej niż dawniej — tak specyficzny system zwyczajowy i grzesnościowy, że i dziś jeszcze wielu Japończyków sądzi, że ludzie zachodu mało albo w ogóle nie posiadają obyczajów. Przed laty, sześćdziesiąt, w chwili gdy Japonia zaczęła otwierać swe granice, Europejczyków nazywano barbarzyńcami. Wiele winy w tym wypadku ponoszą Amerykanie przez swobodne i niekonwencjonalne zachowanie się, a wpływy ich dzięki bliższemu położeniu geograficznemu były o wiele większe aniżeli Europejczyków.

I dlatego trzeba przyznać, że policja w Tokio ma wiele racji, gdyż może działać się rzeczy niemożliwe, gdyby nie nałożono pewnych ograniczeń. Z każdego baru i lokalu zrobione by lokal taneczny, a żadni zabawy młodzi Japończycy wydawali by jeszcze więcej pieniędzy niż obecnie. Naród japoński, dość wesoły i lubiący się bawić, a posiadający własne tradycyjne rozrywki, oprócz tego ma jeszcze do dyspozycji nowoczesne rozrywki wielkiego miasta. I to mogłoby być dlań niebezpiecznym. Dość słyszy się narzekania z powodu swobodnego sposobu życia w Japonii, otwarcie występuje się przeciwko barom i dancinom. Według nowych pojęć lokale taneczne w Tokio są nudne, ale mimo to zawsze przepelnione. Młodzież japońska, która dość długo studiowała za granicą musi gdzieś wyładować swój temperament taneczny. W lokalach tych nie ma ani kropli alkoholu i tylko muzyka musi robić „nastrój”. Kto chce tańczyć, wykupuje bilet i wybiera sobie jedną z danserek, rzędami pod ścianami siedzących. Japończycy z zasady nigdy nie chodzą na dancingi z kobietami ze swej rodziny. Wspomniane duszyczki siedzą szeregami, najpierw najlepsze to znaczy te, które lokalowi przysparzają najwięcej pieniędzy. Skoro taniec się skończy, panowie stoją przed danserkami i bawią je rozmową.

A więc jak z tego widzimy, taniec w Japonii nie należy do najmiłszych rozrywek. Obecne zwyczaje w obcym kraju często wyglądają wprost dziwnie. W. J.

Czy wiecie, że...

język chiński, w którym każde „słowo” nie jest „słowem” lecz pojęciem, ma takich pojęć 41.500, jest więc najdokładniejszym językiem świata. Pojęcia takie w języku chińskim w olbrzymiej większości wypadków posługują się pojedynczymi dźwiękami.

Po 32 latach rozłąki odnalazł żonę i dzieci

W rzymskim domu ubogich rozegrała się wzruszająca scena. 70-letni mieszkaniec domu po 32 latach rozłąki odnalazł swą żonę i dzieci. Fortunato Petrucci, którego zły los skazał na rozłąkę z rodziną, poszuki-

wał jej przez 32 lata wszystkimi możliwymi sposobami. Przy tych poszukiwaniach stracił cały swój skromny majątek, lecz mimo to nie udało mu się wpaść nawet na ślad zaginionych. Wkrótce ubogi, wyczerpany nerwowo, był zmuszony prosić o miejsce w przytułku. Tutaj kapłan domu ubogich obiecał zająć się sprawą i rozpoczął żmudne poszukiwania, które trwały kilka lat i dały w końcu pomyślny wynik. Przez swoich kuzynów, zamieszkałych w Hiszpanii, dowiedział się pocziwy ksiądz, że żona i dzieci Petrucci'ego mieszkają w mieście Bilbao. Radość Petrucci'ego nie miała granic jak również jego współmieszkańców, którzy również tą wiadomością byli niezmiernie wzruszeni. Petrucci cieszył się nie tylko odnalezieniem rodziny, ale również z tego, że dwaj jego synowie już dawno się ożenił i są szczęśliwymi ojcami pięcioro dzieci.

Jeden samochód na 18

Krajem, który posiada bodaj najwięcej samochodów w Europie, jest Francja. Dobrze rozwinięta sieć drogowa o łącznej długości 630.000 km, doskonale zorganizowany przemysł samochodowy, względna taniość pojazdów, no i czynnik w motoryzacji, mimo wszystko, najważniejszy — możliwość społeczeństwa francuskiego, wszystko to są czynniki, sprzyjające rozwojowi automobilizmu w tym kraju. Najsilniejszy rozwój motoryzacji przypada w ostatnich latach. Gdy przed wojną w r. 1912 przypadał we Francji jeden samochód na 380 mieszkańców, dziś co 18 obywateli Francji może się poszczycić posiadaniem własnego wozu.



NAJPIĘKNIEJSZA MADELON FRANCJI

W tzw. półpościu odbył się w Paryżu wielki bal oficerski, na którym wybrano najpiękniejszą madelon Francji, tj. dziewczynę, której żołnierz francuski najchętniej oddałby swe serce